GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE

REDAGUJĄ: Ks. Dr. JÓZEF DAJCZAK i Ks. MICHAŁ MILEWSKI

ROK XLIV | Lwów, dnia 22 sierpnia 1937, | Nr. 33-34

TREŚĆ NUMERU:

Wikary jako syn swego proboszcza *(Ks. J.)*

Ocena etyki niezależnej *(Ks. E. Warmiński)*

Trochę o dawnym Lwowie *(Ks. Michał Milewski)*

Chrystus Król *(Władysław Pudo)*

Ś. p. Ks. Włodzimierz Więckowski *(Ks. Stanisław Oleniacz)*

SPRAWY RELIGIJNE:

Pius XI jako budowniczy. — „Ścienna Gazeta Kościelna". — Z matryrologii Jezuitów w Hiszpanii. — Srebrne gody kapłańskie Ks. M. Machaya.

Z PIŚMIENNICTWA:

Ks. Dr Jan Stepa: Kuszenie nowoczesnego człowieka. — *Ks. Henryk Weryński:* „Boże Ziarna". — *Ks. Nikodem Cieszyński:* Roczniki katolickie na rok Pański 1937.

KOMUNIKATY

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: LWÓW, UL. ZYGMUNTOWSKA 4—Tel. 224-61

PRENUMERATA:
Całoroczna 10 zł., półr. 5·— zł., kwart. 2·50 zł., miesięczna 1 zł.
Zagranicą 15 zł. Numer pojedynczy 20 gr.

CENA OGŁOSZEŃ:
Cała strona 140 zł., drobne po 60 gr. od wiersza petitu.

KONTO CZEKOWE P. K. O.
Tow. „Bibljoteka Religijna". Lwów, Nr. 500.778.

Rękopisów nie zwraca się.

Pismo jest własnością Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie

PIUS XI JAKO BUDOWNICZY. Miesięcznik katolicki „Hochland“ zamieszcza w swym lipcowym numerze interesujący artykuł o nowowzniesionych kościołach w Rzymie i we Włoszech za pontyfikatu papieża Piusa XI. Jak się z tego artykułu okazuje, od czasów odrodzenia i baroku żaden papież nie popierał tak bardzo dudownictwa jak obecny Ojciec św. Jak dotychczas z inicjatywy Piusa XI zostało wzniesionych 1.202 budynków kościelnych (kościołów, domów parafialnych, seminariów itd.). W samym tylko Rzymie powstały 63 kościoły i kaplice. Ale nie tylko kościoły wznosi Pius XI. W Państwie Watykańskim zbudowano przez 16 lat ostatnich niezliczoną ilość różnych budynków, jak szkoły, instytuty, pinakoteki itd. Równocześnie odrestaurowano szereg starożytnych gmachów, którym, z tych lub innych powodów groziła ruina.

„ŚCIENNA GAZETA KOŚCIELNA“. Księgarnia św. Wojciecha w Poznaniu przystępuje od połowy września br. do wydawania „Ściennej Gazety Kościelnej“, która odda olbrzymie usługi przy nauczaniu religii w szkołach powszechnych i w propagandzie uświadamiania katolickiego po wsiach. Gazeta będzie bogato ilustrowana rotograwiurą. Na najbliższy rok szkolny objął redakcję niestrudzony ks. dr Stefan Grelewski w Radomiu, ul. Sienkiewicza 26 m. 6. Doń też należy się zwracać w sprawach ściśle redakcyjnych, odnoszących się do tego wydawnictwa. Należy podnieść z uznaniem, że szereg osób zgłosiło bezpłatną współpracę w „Ściennej Gazecie Kościelnej“, by ułatwić zadanie wydawnictwu, stawiającemu pierwsze kroki.

Z MARTYROLOGII JEZUITÓW W HISZPANII. Kuria generalna Towarzystwa Jezusowego ustaliła zamordowanie ponad stu ojców i braci od wybuchu wojny domowej w Hiszpanii. Wśród ofiar znajdują się bardzo zasłużeni ojcowie, sławni uczeni, np. 84-letni profesor prawa kanonicznego z Tarragony ks. Martinez, historyk ks. Garcia Villanda i słynny moralista ks. Ferreres...

SREBRNE GODY KAPŁAŃSKIE Ks. F. MACHAYA. Dnia 6 bm. w Jabłonce na Orawie uroczyście obchodzono srebrne gody kapłańskie ks. dr Ferdynanda Machaya. Nazwisko Jubilata jest znane w całej Polsce jako jednego z bojowników sprawy połączenia Orawy i Spisza z macierzą. Dzieje tej pracy patriotycznej nakreślił ks. Machay w książce „Moja droga do Polski“. Działalność patriotyczna nie uszczuplała w niczym pracy kapłańskiej ks. Machaya. W wolnej Polsce widzimy ks. Machaya na stanowisku kapelana misjonarza wśród polskiej emigracji robotniczej we Francji i redaktora „Polaka we Francji“, potym redaktora tygodnika diec. krakowskiej „Dzwon Niedzielny“ i pierwszego sekretarza gener. diec. Ligi Katolickiej. Następnie kapelanuje polskiemu zakładowi św. Kazimierza w Paryżu, odbywając równocześnie dalsze studia teologiczne, zakończone uzyskaniem doktoratu teologii na uniw. w Warszawie. Wikariat w katedrze na Wawelu i stanowisko spowiednika przy kościele Mariackim w Krakowie (które do dziś zajmuje), to dalsze placówki pracy kapłańskiej. Nie ograniczając się tylko do urzędowych obowiązków, od kilkunastu lat zajmuje się ks. dr Machay bardzo żywo naukowo i praktycznie zagadnieniami z dziedziny duszpasterstwa, kaznodziejstwa, Akcji Katolickiej, kwestii społecznej, wygłaszając na te tematy wiele odczytów w całej Polsce oraz zamieszając w prasie cały szereg artykułów.

Nadto ks. Machay przyswoił kaznodziejstwu polkiemu szereg tomów znakomitych kazań węgierskich ks. Thotha i biskupa Prohaski. W uznaniu prac kapłańskich władza duchowna krakowska wyróżniła ks. dr F. Machaya odznaczeniami i powierzaniem odpowiedzialnych obowiązków.

Na uroczystościach jubileuszowych w Jabłonce stawiły się liczne delegacje stowarzyszeń, związków góralskich Orawy, Spisza i Podhala. Rząd reprezentował min. gen. Kasprzycki, poza tym byli obecni p. wojewoda krak. Gnoiński, gen. Galica i setki górali. Uroczystości zakończyła akademia w czasie której odegrano sztukę „Honorni orawiacy“, opracowaną według powieści ks. Machaya.

Przypominamy, że ks. M. często zasila łaskawie artykułami także i naszą „Gazetę Kościelną“.

WIKARY JAKO SYN SWEGO PROBOSZCZA

(WSKAZÓWKI PASTORALNE)

Brzmi to zapewne nieco niezwykle i pozornie wyda się może nie zupełnie stosownym dla godności kapłańskiej, nazywać wikarego synem proboszcza, a jednak określenie to opiera się całkiem na kościelnych poglądach, urządzeniach i stosunkach. Wszyscy katolicy są pod względem duchowym dziećmi Ojca św. w Rzymie, wszyscy diecezjanie są synami swego biskupa, wszyscy osiedli w gminie parafialnej są synami swego proboszcza, a nawet wszyscy chrześcijanie przystępujący do św. Sakramentu Pokuty zowią kapłana, który ich rozgrzesza i często jest od nich młodszy, swoim ojcem. Lecz do osiadłych w parafii należy także wikary; a przeto jest on także dzieckiem i synem swego proboszcza, jakkolwiek dla swego charakteru kapłańskiego i dla swego stanowiska społecznego w parafii ma być poczytany przez proboszcza niejako na pierworodnego i uprzywilejowanego syna duchowego i jako taki przez niego i wszystkich parafian traktowany, szanowany i poważany. Takie wskazówki zawierają się też w jednym z listów pasterskich pewnego ordynariusza diecezji, polecającego proboszczom młodych kapłanów, świeżo wyświęconych i rozpoczynających pracę duszpasterską. Oto wyimek z owego polecenia: „Ci młodzi kapłani — jak ufam w Boga — zachowają wiernie upomnienia, jakie rozstając się z nimi jeszcze w ostatniej chwili położyłem im na serca, a przeto czcić będą swych proboszczów jako namiestników Boga, będą im jako prawomocnym przełożonym chętnie i kornie posłuszni we wszystkich sprawach dozwolonych, a jako swych ojców otoczą ich synowską miłością, aby w ten sposób działalność apostolska proboszcza i wikarego przez jak największą równość w sposobie myślenia i przez jedność w działaniu przyniosła jak najobfitsze owoce“.

Istotne obowiązki synowskie są: cześć, posłuszeństwo i miłość. Ponieważ dwa pierwsze mieszczą się, jednoczą i uwierzetelniają w trzecim, przeto o tym obowiązku miłości zamierzam rozprawić się w dalszym toku szczegółowo, a dla zrealizowania go podaję następujące zasady:

I. Miej zawsze w swym sercu szczerą życzliwość dla swego proboszcza. Na czym ta życzliwość polega, niech wyjaśnią cenne zapiski jednego z nowowyświęconych kapłanów, w których zawarł swe spostrzeżenia i wrażenia, jakoteż odpowiadające im postanowienia:

„W pierwszy wieczór dzisiejszy, który po opuszczeniu seminarium przepędzam w cichym pokoju w domu mego proboszcza, poręczam przed Tobą, mój ukrzyżowany Zbawicielu, że z całą wiernością spełnić pragnę Twe słowa, które w mowie swej pożegnalnej zwróciłeś do pierwszych kapłanów: *„Wy jesteście przyjaciele moi, jeżeli czynić będziecie, co ja wam rozkazuję. — To wam przykazuję, abyście się społecznie miłowali“* (Jan 15, 14. 17). Będę przeto proboszcza mego miłował tak, jak dobre dziecko może miłować swych zacnych rodziców. Więc życzę mu z całego serca wszelkiego prawdziwego dobra na ciele i duszy, w czasie i wieczności. Będę się usilnie starał brać najżywszy udział w jego radościach i boleściach, w jego troskach i smutkach, tak mianowicie, jak gdyby one były mojemi. Życzę mu chętnie i szczerze, bez zazdrości, przywiązania i miłości, jakim się cieszy u swych parafian, równie jak pełnego powodzenia na ambonie, w konfesjonale i w całym duszpasterstwie. Będę starannie i serio każdą, choćby najmniejszą nieprzychylność, każdą powstającą niechęć lub jeszcze cięższe pokusy przeciw miłości — stanowczo zwalczał i zupełnie przytłumiał. Gdyby mi w poszczególnych wypadkach któreś z tych postanowień okazało się przytrudnem, wówczas będę sobie przypominał, że przykazanie miłości przypada mi w nierównie wyższym stopniu, niż wszystkim innym parafianom, gdyż jako kapłan i jako pierworodny syn proboszcza zobowiązany jestem do wyższej doskonałości we wszystkich cnotach. O mój ukrzyżowany Jezu, zachowaj mię przed nieszczęściem, iżbym kiedyś przez brak należnej miłości stał się powodem zgorszenia i złych sądów o proboszczu lub o sobie. Gdy przeto cnotę miłości spełniać pragnę z sumienną wiernością, ufam żywo, że już tu na ziemi spocznie Boże błogosławieństwo na mnie i nad moją działalnością“.

Ta nadzieja spełniła się na tym zacnym kapłanie; lecz ona spełnia się także na każdym innym, kto żywi podobne postanowienia i uczucia. Niewygasłe jest dla

mnie wspomnienie o jednym z dawnych moich kolegów. Bez własnej winy, jedynie przez nieszczęsny zbieg okoliczności, których sam nie mógł rozwikłać, naraził się na niezadowolenie władzy duchownej, — na razie ustnie wyrażone, za którym przyjść miały dalsze następstwa i sprowadzić mu nie tylko szkodę materialną, ale także dotkliwe upokorzenie w oczach świata. Gdyśmy o tym poufnie rozmawiali, rzekł on: „Jeśli się nawet stanie, co mi zagrożono, nie może mi się przecie stać krzywda, gdyż zarówno w stosunku do moich rodziców, jak do proboszcza, u którego jestem szósty rok, zachowałem się prawdziwie szlachetnie". Tu zabłysły mu łzy w oczach. Następnie dodał: „Dzieciom szkolnym często powtarzałem: „Śród 10 przykazań przywiązał P. Bóg w szczególniejszy sposób do czwartego wielką obietnicę doczesnego powodzenia. Miejcie przeto, jak długo wasi rodzice żyją, wielką do nich miłość, a będzie wam się dobrze powodziło tu na ziemi, a także w życiu przyszłym! Otóż, na tym Słowie Bożym opieram się ja także w moim nieszczęsnym położeniu". Zagrzewałem go w tej mocnej ufności, jakkolwiek nie mogłem pozbyć się obawy, że jego sprawa wypadnie dlań niepomyślnie. Bóg jednak nagrodził wiernego wykonawcę 4 przykazania w sposób znamienny. Chociaż nikt w jego sprawie żadnego nie uczynił kroku, zwierzchność zniosła swoje orzeczenia a czarne i groźne chmury ustąpiły miejsca jasnemu niebu.

II. **Staraj się poznać swego proboszcza.** Szczera miłość do twego proboszcza ma nie tylko mieszkać w twym sercu, lecz objawiać się także zawsze i wszędzie w twym zewnętrznym zachowaniu się. Ku temu potrzeba przede wszystkim, abyś go całkowicie zdołał poznać, a jedynym środkiem dla uzyskania tej znajomości jest studiowanie twego proboszcza. Byłoby oczywiście rzeczą niegodną, a także wielce zgubną, gdybyś w złym zamiarze chciał podpatrywać swego proboszcza; ale rzeczą będzie wcale chwalebną i wielce pożyteczną, gdy spełniać to będziesz w dobrym zamiarze, aby zgodnie z uzyskaną znajomością stosunek swój do niego z chrześć. mądrością ustalić i wzajemną miłość wzmocnić i rozwinąć.

A przeto: *a)* poznawaj *charakter* swego proboszcza, abyś zdołał uniknąć każdej urazy czy zmartwienia i potrafił obchodzić się z nim zawsze oględnie i taktownie i abyś go umiał pozyskać dla swoich dobrych zamierzeń i planów; abyś ewentualne różnice zdań i poglądów zdołał pokojowo uchylić i załatwić.

b) Studiuj jego *temperament,* by rozpoznać czas właściwy, kiedy masz milczeć, kiedy mówić, kiedy możesz i musisz działać. Wikary pewnego proboszcza, podpadającego chwilowo melancholii, zwykł był żartem wyznawać: „Ja muszę zawsze mojemu proboszczowi popatrzeć najpierw w oczy, czy nie ma swych ponurych momentów. Jeśli tak się zdarzy, wówczas muszę milczeć lub tylko bardzo ostrożnie i przezornie postępować. W swych dobrych chwilach jest najmilszym człowiekiem; wtedy mogę wszystko mówić i najweselsze żarty stroić. Otóż, wszystko zależy od jego pogody ducha, od jego czasowego usposobienia psychicznego.

c) Poznawaj jego *zasady, poglądy* i sposób *postępowania* w rzeczach naukowych, duszpasterskich, ekonomicznych i innych, aby uchylić się od sporów i bezpożytecznych dysput, lub też, by ustrzec się przed fatalnym posądzeniem, że chcesz występować wobec niego w roli mentora i rzeczoznawcy.

d) Staraj się poznawać jego *życzenia i skłonności,* aby je spełnić, jeśli są dobre lub choćby tyko moralnie obojętne, a co jeszcze lepiej, życzliwie je uprzedzić; niczem bowiem nie da się przełożony łatwiej pozyskać, jak uprzejmym wyprzedzeniem jego myśli, więc niejako odgadnieniem jego życzeń i pragnień.

e) Bierz pod uwagę także jego *niechęci* lub wstręty, by ich przez swe słowa i czynności nie obudzić z uśpienia i nie doprowadzić do silniejszych wybuchów.

f) Zwracaj uwagę także na jego *domowe przyzwyczajenia.* Niektórzy proboszczowie mają oznaczone godziny do swych studiów, do załatwiania spraw urzędowych, do odpoczynku i osobnego wytchnienia, do udawania się na nocleg itp. Takie chwile należy uwzględniać, by przez niedogodne w takim czasie odwiedziny nie stać się mu uprzykrzonym.

g) Rozważaj też jego *cnoty.* Jest rzeczą ważną i poradną przyglądać się różnym cnotom proboszcza, jak np. jego bojaźni Boga, jego gorliwości pasterskiej, jego dobroczynności, jego ufności w Opatrzność Boską itd., aby go przy nadarzonej sposobności przez czynne słowa i czynną pomoc w nich wspierać i umacniać; aby dalej przez wzgląd na te dobre przymioty oceniać jego inne słabostki z miłością i pobłażaniem; aby wreszcie nauczyć się ich dla pożytku własnej duszy.

h) A czy masz także jego *wady* studiować, to zn. badać je, śledzić i rozważać? Na to pytanie należy odpowiedzieć przecząco, a to z następujących trzech powodów. Po pierwsze dlatego, że z wyjątkiem jakiegoś osobliwszego obowiązku jest rzeczą wielce niedelikatną i nieszlachetną brać cudze wady za przedmiot śledzenia, badania i zastanawiania. Po wtóre dlatego, że na wstyd dla godności ludzkiej prawie w każdym człowieku tkwi popęd i ochota do podpatrywania wad u osób przełożonych lub wogóle wyżej postawionych. Tego popędu, który jest cechą ujemną w naturze ludzkiej, nie należy także z tej racji podsycać, iż on pociąga za sobą liczne inne ułomności moralne. Po trzecie nie należy takiego studium z umysłu podejmować także i z tego względu, że w zwykłych warunkach przez dłuższe spółżycie z proboszczem staje się rzeczą prawie nieuniknioną, iż nawet bez szczegółowego studium, jego wady dadzą się poznać dostatecznie. Jeśli tedy prędzej czy później wady te spostrzeżesz, postaraj się — o ile to tylko będzie możliwe — odwieść go od nich przez okazyjne przezorne uwagi, a zwłaszcza przez wierne spełnianie cnót im przeciwnych. W każdym razie będziesz mógł taką metodą przysporzyć przynajmniej dla własnej duszy wielki pożytek, trzymając się zasady Świętych Pańskich: „Co mi się u innych podoba, to będę spełniać, a co mi się w nich nie spodoba, tego będę unikać".

(C. d. n.) *Ks. J.*

OCENA ETYKI NIEZALEŻNEJ

Lubo koncepcje filozoficzne pionierów autonomii moralności różnią się między sobą, i w wielu wypadkach stoją do siebie w rażącej sprzeczności, to przecież pod jednym względem postępują w najzupełniejszej zgodzie, by z pola naukowych dociekań usunąć pojęcie Absolutu, by ze słownika ludzkiej mowy wykreślić ten wyraz: „Stwórca". Naogół wobec religii objawionej nieprzychylne zajmują stanowisko.

Jedni negują lub wyłączają wyraźnie czy ubocznie Boga, inne rozkładają Go w mętnym teizmie sentymentalnym bez dogmatów czy przykazań.

Przystępując do oceny etyki bezwyznaniowej, opierając się na ich własnym ustroju myślowym przekonamy się, iż żadna świecka nauka moralności nie zdoła nigdy zastąpić ugruntowanej etyki chrześcijańskiej i wykształcić charakteru naprawdę wartościowego.

Opierając się na ich własnej postawie myślowej wysumowanych przy pomocy ich łamańców mózgowych, przekonamy się o wadliwości ich systemów etycznych. Konstrukcje swoje myślowe i życiowe naginają do z góry wytkniętych zamierzeń swoich nie łudząc się wynikami bezreligijnej pedagogii moralnej.

W konsekwencjach swoich falsyfikaty ich scientyfizmu wytwarzają jakąś mglistą religijną doktrynę rozwodnioną i zmodernizowaną, odartą z dodatnich wartości wychowawczych, niezdolną zapewnić człowiekowi pełnego rozwoju władz duchowych i psychicznych. Ponętnie niewątpliwie przynajmniej na pierwszy rzut oka, przedstawia się ta teoria ubóstwiająca człowieka. Niemniej laicyzm odgradza się grubą ścianą pomyłek i głębokich uprzedzeń do wierzeń Kościoła Chrystusowego, ludzkość usiłuje oderwać od boskiego centrum. Brak mu jasnego elementarnego wyobrażenia o katolicyzmie, i stąd źródło niezrozumienia wielu problemów i zagadnień kultury chrześcijańskiej.

Autonomia moralności zasadniczo jest

I. ateistyczna, bowiem nie uznająca Boga, pierwiastków nadprzyrodzonych i autorytetu Bożego. W takim systemie nie ma żadnego miejsca dla religii właściwej, uznającej Boga i jego prawo nad ludźmi. W miejsce Absolutu sakralnego stawia się Absolut doczesny, ubrany w szumnie brzmiące cele i ideały, gloryfikujące doczesność i zainteresowania natury ziemskiej.

Dla wyznawców etyki niezależnej moralność chrześcijańska jest tylko sumą pewnych bezmyślnych przyzwyczajeń, prostym tylko przesądem, uwłaczającym światłemu inteligentowi.

Absolutna wiara w zasady materializmu z konieczności prowadzi do nietolerancji wobec każdej religii objawionej, bezkompromisowo zwalcza ideologię chrześcijańską o nadprzyrodzonym podłożu. Przejawy laicyzmu to ruina kulturalnego życia, zasadnicze obniżenie moralności, odchrześcijanienie Europy tak głębokie, że trudno się powraca z form relatywizmu do religii Krzyża.

Człowiek jako stworzenie całym swym jestestwem zależny jest od Boga. Wszystko co jest w człowieku i poza nim, to dzieło Boże. Bóg jest panem człowieka bardziej niż właściciel jest panem swego domu[1]).

Człowiek jest sługą Boga nie w tym znaczeniu tylko, że Bóg może rozporządzać czynnościami jego jak pan czynnościami sługi, ale że Bóg dowoli może rozporządzać całem jestestwem człowieka, duszą, ciałem, wszystkimi władzami człowieka. Wobec tego dziwne są doprawdy pretensje pewnych ludzi, gdy sądzą, że Bóg nie może człowiekowi żadnej prawdy podać do wierzenia, żadnego obowiązku na niego nałożyć.

Żądać tu jakiejś bezwzględnej autonomii byłoby tak samo niedorzecznością jak gdyby rozum żądał autonomii odnośnie do prawdy, jak gdyby ziemia chciała autonomii w stosunku do słońca, członki ciała odnośnie do całego organizmu. Autonomia tak pojęta nie byłaby wolnością, ale w konsekwencjach swoich prowadzi do anarchii myśli i pojęć, do rozkładu duchowego. Żądanie absolutnej samodzielności, autono-

[1]) Ks. Dr Sieniatycki: Modernizm w książce polskiej w „Przegl. Powsz." 1916, 41.

TROCHĘ O DAWNYM LWOWIE[1])

Koniec wieku szesnastego i początek siedemnastego obfitowały dla Lwowa w rozmaite wypadki. W roku bowiem 1593 szerzyć się zaczęło gwałtownie morowe powietrze, które dopiero w rok później nieco ustało. W latach 1596 i 1619 odczuto dwa trzęsienia ziemi. Czasy te znane są także z tego iż odbywały się starania mające na celu zaprowadzić unię.

Ale dość ciekawym był rok 1664, który przypomina, że tzw. sprawa żydowska już wtedy była sprawą piekącą, a dzisiejsze ekcesy antyżydowskie, których zresztą etyka katolicka nie pochwala, są niewinną operetką w porównaniu z zajściami wspomnianego roku. Na wstępie zaznaczam, iż wiarygodne stwierdzają świadectwa, że żydzi i wtedy dali powód do wystąpień.

A było to tak. W czasie wielkiego odpustu u św. Jura, Żydzi z przedmieścia z powodu dziecinnady i żakostwa uczącej się młodzieży, uderzyli na lud i wielu poranili. Zaczepiony niesłusznie lud, odznaczający się niezbyt wielką sympatią dla Żydów, nie czekał długo, ale uderzył na atakujących Żydów i pędził ich aż do żydowskiej dzielnicy, którą następnie zrabował. Po takim „pogromie" — jak się dzisiaj mówi — Żydzi z przedmieścia przybyli do miasta i szukali tu za murami schronienia u swoich rodaków. Magistrat lwowski wystąpił z dobrą radą. Oto nakłaniał Żydów, by złożyli jaką kwotę, w celu zaciągnięcia żołnierzy w mieście na obronę ich samych i miasta. Spodziewano się bowiem, że tłumy pospólstwa zechcą „imprezę" powtórzyć. Żydzi o złożeniu pieniędzy na ten cel nawet słyszeć nie chcieli i jak rada miasta przeczuwała tak się i stało. W samą uroczystość Bożego Ciała dnia 12 czerwca mimo usilnych zabiegów burmistrza Bartłomieja Zimorowicza natarli uczniowie na dzielnicę żydowską w mieście, zadając Żydom dotkliwe straty. Nie byłyby one tak wielkie, gdyby nie to, że dowódca chorągwi królewskiej Tarnawski niby w obronie Żydów wpuścił żołnierzy do miasta. Tarnawski będąc wtedy — według niektó-

[1]) Ks. Tomasz Józefowicz: Kronika miasta Lwowa; Dionizy Zubrzycki: Kronika miasta Lwowa; Ks. M. Nowodworski; Encyklopedia Kościelna.

nomii jest to ostatni krok przed odpadnięciem od Boga.

Żądanie absolutnej hegemonii rozumu i woli prowadzi do skrajnego indywidualizmu, religijnego sceptycyzmu, do zniekształcenia pełni człowieczeństwa, do posiewu bolszewickiej kultury.

Człowiek od Boga zależny i przezeń stworzony w pełni podlega władzy Stwórcy i autorytetowi Bożemu.

Pierwszym i naczelnym zadaniem człowieka na ziemi jest pełnić wolę Bożą zgodnie z wypowiedzeniem się Pisma św.

„Bój się Boga i pełnij przykazanie, albowiem to jest cały (czyli doskonały) człowiek". Prawo Boże siłą konieczności staje ponad wszystkim, ponad prawem ludzkim, ponad wszelką wartością ziemską.

II. Z powodu braku jasności pojęć etycznych i zasad życiowych w poszczególnych systemach filozoficznych panuje ogromna r o z b i e ż n o ś ć i c h a o s z a p a t r y w a ń.

Wobec rozlicznych i nieustalonych poglądów kierunków naturalistycznych nie ma zgodności w ustaleniu najwyższych i najszczytniejszych ideałów życiowych. Różne obozy polityczne i kierunki filozoficzne pod wpływem teoryj systemów myślowych mają odmienne pojęcia i poglądy w ustaleniu tego najważniejszego zagadnienia, w określeniu pojęcia moralności.

Systemy ich są pokłócone ze sobą wobec labiryntu zagadek i niedorzecznych sprzeczności, same próchnieją i rozsypują się.

Na wielu ważnych odcinkach życiowych uderza dziwna bezradność w ich filozoficznych zapatrywaniach.

Stąd widoczny jest objaw anarchii duchowej i kryzysu ideowego i dramatu umysłowości ludzkiej.

Od czasów Kartezjusza powstało około 20 tzw. wielkich systemów filozoficznych, które prowadzą między sobą nieubłaganą walkę. Nie mają żadnych wspólnych twierdzeń, ani nie godzą się na żadne wspólne założenia poznawcze [2]).

W żadnej dziedzinie życia nie panuje taki eksklusywizm, taki brak tolerancji i przekonania o wyłącznym posiadaniu monopolu prawdy, jak we filozofii: Schopenhauer wyraził się złośliwie, że systemy filozoficzne podobne są do synów sułtańskich, którzy od urodzenia myślą o zgładzeniu ze świata swych braci.

W filozofii spotykamy się z prawdziwą wojną wszystkich przeciwko wszystkim; gdzie nie ma żadnej litości i żadnych widoków na pojednanie. Brak jednolitego światopoglądu jest niesłychanie szkodliwy. Filozofia bowiem mimo swej abstrakcyjności stanowi właściwe podłoże wszystkich myśli i czynów ludzkich. Ten uniwersalizm filozofii, zestawiany z jej zróżnicowaniem, tłómaczy anarchię ideową, jaka obecnie panuje. Żaden z systemów filozoficznych nie posiada danych, by pociągnąć ku sobie wszystkie umysły. Brak mu wszechstronności górnego lotu, zwartości konstrukcji i głębi myśli.

Filozofia dzisiejsza nie może zdobyć się na jednolity system, którego zakres obejmowałby całą ludzkość. To też kryzys filozofii ujawnia się w jaskrawej nieufności do wszystkich systemów i metafizyki brakiem tolerancji i przekonania o wyłącznym monopolu posiadania prawdy, i całkowitą rozbieżnością i wrogim nastawieniem poszczególnych systemów.

Na tym tle powstaje dramat myśli filozoficznej i tragizm umysłowości ludzkiej, która nie może dojść do równowagi. Przeciwieństwa ideowe podkopały wiarę we wartość myśli ludzkiej, zrodziły nieufność wzgl. filozofii i utorowały drogę relatywizmowi.

Anarchia myśli jest tym groźniejszą, iż kryzys myśli filozoficznej zrodził cały szereg innych konfliktów we wszystkich dziedzinach życia ludzkiego.

Widząc zamęt i chaos współczesnych systemów filozoficznych mimowoli pogłębia się nasze zaufanie do światopoglądu katolickiego, opartego na autorytecie Objawienia. Wszystko jest takie logiczne, tak ze sobą związane, tak z natury rzeczy wypływające, a tak odpowiadające na wszystkie kwestie i takie nawskroś pozytywne w przeciwieństwie do chaosu albo raczej braku jakiejkolwiek jedności w tych ciągłych

[2]) Ks Dr P a s t u s z k a: Kryzys kultury a religia 1932/112.

---

rych — w stanie nietrzeźwym, pokłócił się z mieszczanami i nawet na nich natarł. Można sobie wyobrazić jaki z tego nieporozumienia powstał w mieście popłoch i nieład. Straty obliczono na 700 tysięcy zł. Żydowie zdawali sobie sprawę, że w poszukiwaniu swych strat nie wiele otrzymają od tłumu i młodzieży, przeto w swym sprycie zwalili winę na miasto. Oskarżyli mianowicie radę miejską, że ta zaniedbała się w swoich obowiązkach i to spowodowało krzywdę Żydów. Pech chciał, że dworzanie Samuela Leszczyńskiego, oboźnego koronnego, nie mogli darować sobie tego, że nie brali udziału w rabunku Żydów i sami na własny rachunek na nich uderzyli. Magistrat tym razem wystąpił bardzo energicznie i skutecznie. Wielu schwytał i uwięził. Wśród uwięzionych było kilku — o zgrozo! — ze szlachty. Magnaci w kraju srodze oburzyli się na to, iż magistrat za burdy z Żydami uwięził szlachetnie urodzonych. Wojewoda czernichowski, który był równocześnie marszałkiem trybunału lubelskiego, kazał miastu wytoczyć proces, uwolnić więzionych szlachciców, trybunał zaś skazał sławetnych rajców na „utratę głów, majątków, na infamię i banicję". Oczywiście wyrok był krzycząco srogi i niesprawiedliwy i jako taki, król uchylił, a specjalnie ad hoc powołanej komisji kazał przeprowadzić śledztwo, kto właściwie zawinił. Aliści komisja była źle usposobiona i krzywo patrzyła na ojców miasta. Zapadł więc wyrok niekorzystny dla miasta, a między innymi postanowiono by czterech rajców, czterech ławników i czterech z kolegium czterdziestu mężów, k t ó r y c h Ż y d z i w s k a ż ą, odsiedzieli w wieży r o k i s z e ś ć t y g o d n i. Ponadto postanowiono, że prócz pieniężnych wynagrodzeń, Żydzi mają otrzymać nie tylko dawne prawa, ale nowe przywileje w handlu i przemyśle, co zresztą dla miasta było zabójcze. W jaki sposób i czy wogóle wyrok był wykonany nie wiadomo, kroniki o tym milczą.

W każdym razie Żydzi źle na tej awanturze nie wyszli. Nie tylko otrzymali satysfakcję, ale wielu niewinnych zostało ukaranych. Jakkolwiek nie znane jeszcze były sposoby uciekania się do zagranicznych komisyj w sprawie „pogromów", to jednak Żydzi umieli sobie poradzić. Już wtedy mieli wpływ na tok śledztwa i poróżnić komisję z miastem. Nie dość że sprowokowali zajścia, jeszcze uzyskali szereg nowych przywilejów.

W każdym razie swoim sprytem i swoją odmienną etyką potrafili wiele zdziałać i to nie tylko we Lwowie.

Ks. Michał Milewski.

sprzecznościach i powikłaniach myśli ludzkiej i destrukcyjnym wrogim nastawieniu do niezmiennych i stałych prawd religijnych i zasad życiowych religii chrześcijańskiej.

Idee życiowe chrześcijaństwa do niedawna zwalczane i odrzucane jako przeżytki wracają do znaczenia jako idee normatywu, odpowiadające niezmiennym potrzebom natury ludzkiej.

Etyka chrześcijańska oparta na autorytecie Boga ma prawo stać się najwyższą zasadą życia i z punktu widzenia najwyższego dobra ma prawo regułować wszystkie przejawy tego życia i dyktować im kategoryczne i bezapelacyjne wyroki.

III. Etyka niezależna nie ma powagi i autorytetu, w nauce systemów autonomii moralności nie może znaleźć ani fundamentu, ani kompetencji do umoralnienia człowieka, sama nie może nakładać bezwzględnego obowiązku posłuchu dla nakazów etycznych.

Przecenianie etycznej wartości nauki i otaczania jej pewnego rodzaju aureolą jest iluzoryczną fantasmagorią. Dla nas chrześcijan, fundamentem dogmatów i zasad jest autorytet boski, który aczkolwiek sięga ponad nasz rozum nie zwalcza rozumu, nie znosi go i nie obala.

Dla zwolenników etyki niezależnej miarodajne są autorytety ludzkie, zmienne i czasowe, bądź to jakaś osobistość naukowa czy społeczna, bądź to jakiś prąd umysłowy.

Wyznawcy etyki niezależnej powołują się na nazwiska twórców tego lub owego systemu moralnego. Ale dlaczego ten lub ów myśliciel miałby być prawodawcą mojej osoby, narzucać mi swoje myśli i normy życiowe?

Żadna teoria wyłącznie świecka nie zdolna jest przeobrazić złych instynktów natury ludzkiej i wpłynąć na nią umoralniająco. Samo wykształcenie, nie wspierane pierwiastkiem religijnym może człowieka zostawić głuchym na głos obowiązku. Iluzją i przesądem jest mniemanie, że sama etyka świecka zdolna życiu nadać siłę moralną. Sama wiedza nie ma formuły na uzdrowienie społeczeństwa i odświeżenie moralności.

Wiedza sama jest bezradna wobec potrzeb ducha, sama nie wystarczy do zbudowania gmachu moralnego. Wiedza uczy przedmiotów niezmiernie ciekawych i użytecznych, ale staje bezradna wobec zagadnień duchowej kultury.

Wiedza otwiera oczy na krzywdy i niesprawiedliwości, a nie uzbraja człowieka w cierpliwość zawsze niezbędną, mnoży wymagania, a nie potrafi ich zaspokoić, wysubtelnia jego pretensje, a nie kształci w nim sumienia.

Wiedza wbija go w pychę i zarozumiałość, a nie daje mu wartości osobistej, uczy go, ale nie wychowuje. Zdawało się już nieraz zwolennikom kultury, że zdobycze wiedzy zdołają zastąpić religię. Każde nowe odkrycie witano z okrzykiem triumfu, jak gdyby nowy dowód druzgocący cały gmach religii chrześcijańskiej. To znowu spodziewano się, że prawdę absolutną odsłoni nam lada chwila mikroskop lub nóż anatoma!

Stało się inaczej; coraz dalej posuwający się postęp w badaniach odsłaniał dalszą tylko głębię i coraz większą w zjawiskach przyrody tajemniczość. Teorie w pierwszej chwili z wielkim witane zapałem, przy dokładniejszych badaniach zaczęły okazywać się ciasnymi, upadały własną rozsadzane treścią. Materializm i pozytywizm począł tracić grunt; wzrok ducha zaczął znowu przywykać do patrzenia w metafizyczną głębię, a laicyzm religijny przekonał się, że staje bezradny wobec zagadnień w życiu duchowym.

Sama tak zwana świecka oświata nie starczy na zastąpienie moralności. Wiedza dobrego — nie daje jeszcze siły czynienia dobrze; na to dobrej potrzeba woli, pobudek serca, nie samej krytyki rozumu. Alfabet nie zastąpi katechizmu, alfabet sam nie starczy dla życia, dla dźwignięcia jednostki i ogółu.

Bez religii i wiary nie ma postępu moralności.

„Sądzić, że człowiek sam, bez szczególnej pomocy Bożej, zdoła przez samą tylko oświatę i kulturę wyleczyć się z wrodzonego mu bałwochwalstwa, złota, siły fizycznej, władzy i żądzy używania i znęcania się nad słabszymi, — jest złudzeniem i marzycielstwem, które już nieraz przyniosło człowiekowi srogie rozczarowania“ (Rubczyński: W „Głosie Narodu“, z czerwca 1916).

Żadne kształcenie się w tzw. laickiej moralności nie zastąpią religii i jej umoralniającego wpływu nie zdołają zastąpić. Jeżeli jeden i drugi teoretyk naukowy po odrzuceniu tzw. „kajdan religii“ zachowuje jeszcze naturalną uczciwość, to dzieje się to tylko dlatego, że przez całe życie idą za nim echa nauki i zasad chrześcijańskich, przyjętych w dzieciństwie z ust matki i religii chrześcijańskiej.

Ks mgr E. Warmiński.

C H R Y S T U S K R Ó L

(Kazanie wyróżnione w konkursie „Gaz. Kościelnej“).

Dziś o Napoleonie mało kto mówi, a Chrystus-Król imię swe i miłość ku sobie uwiecznił w pieśniach kościelnych, w pozdrowieniach chrześcijańskich, w sercach wszystkich narodów, które czytają Jego historię - Ewangelię. Tym właśnie — drodzy Bracia! tłumaczy się ten entuzjazm, jaki kwitnie w Kościele katolickim. Chrystus, to Król, wieczny triumfator! Tak, jak niegdyś triumfalnie wchodził w bramy jerozolimskie wśród radosnych okrzyków „Hosanna Synowi Dawida“ [9]), tak i dziś idzie jako triumfator wśród radosnego „Hosanna“ w procesjach niedzielnych, w procesjach wielkich kongresów Eucharystycznych, idzie On w złotej monstrancji wśród potężnego akordu pieśni swoich wyznawców, wśród dźwięku orkiestr, chorału dzwonów. A świat, niewierzący w Chrystusowe panowanie, zdumiewa się. „Słyszę bicie dzwonów niedzielnych, — czy to możliwe — pytał się swych przyjaciół wróg Chrystusowy Nietzsche — żeby to wszystko było dla Tego Ukrzyżowanego z przed 2 tysięcy lat, czy to możliwe, żeby On dotąd panował? Dziwią się nieprzyjaciele Chrystusa, że On panuje, lecz dla nas to nie jest dziwne, bo wiemy, że On nie jest takim władcą, jakimi są władcy ziemscy i całkiem inaczej od nich panuje. Że tak jest, to przypatrzmy się jeszcze, jak mali i słabi są ziemscy królowie; a jak wielki, mocny i dobry jest Chrystus-Król: królowie ziemscy tron swój obejmują często siłą zbrojną, a Chrystus objął tron swój drogą pokoju. Władcy tego świata ogniem i mieczem

[9]) Mat. 21, 9.

podbijają ludy, a Chrystus Władca podbija słodkim głosem: „Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i jesteście obciążeni, a ja was ochłodzę“ [10]). Małe są królestwa władców ziemskich, a w królestwie Chrystusowym słońce nie zachodzi. Władcy ziemscy śpią na ostrzach nożów niebezpieczeństw, bo widmo ciągłych spisków, zamachów, rewolucyj, nie da im nocą zasypiać, a Chrystus Władca ma w sobie spokój gwiazd, Jemu żadne widmo rewolucji nie zagraża, bo w państwie Jego słoneczni się wieczna pogoda życia, miłość i zgoda. Gdzie nie króluje Chrystus, tam niewiastę się poniewiera, a gdzie króluje, tam godność jej jest uszanowana i cieszy się takimi prawami, jak mężczyzna. Dziś codziennie setki tysięcy niewinnych dzieci giną pierwej, nim ujrzą światło dzienne, a te, co morderczej śmierci uniknęły, już w zaraniu życia są zatruwane jadem zepsucia, — o tym królowie ziemscy nawet wiedzieć nie chcą, a Chrystus-Król dzieci — woła: „Dopuśćcie dziateczkom iść do mnie; a nie zabraniajcie im, albowiem ich jest królestwo Boże“ [11]). „A ktoby zgorszył jednego z tych małych, którzy we mnie wierzą, lepiej mu, aby zawieszono kamień młyński u szyi jego i zatopiono w głębokości morskie“ [12]).

I czyż, drodzy Bracia, Król nasz, Chrystus, nie zasługuje na miłość? Czyż Ten wielki, tak dobry Chrystus-Król nie zasługuje na to, aby cały świat uznawał Go za swego Pana? Niestety! Świat nie może się nigdy z Chrystusem pogodzić, świat żąda od Chrystusa nowych reform, chce rozwodów, chce, by się Chrystus wcale do spraw ludzkich nie wtrącał. Ale Chrystus-Król praw swoich spiżowych nigdy nie zmieni, żadnych reform nie poczyni i rozwodów nie udzieli. To też świat odwraca się od Chrystusa i woła: „Znajomości dróg Twoich nie chcemy“ [13]) Wygnali więc Chrystusa z sal konferencyjnych międzynarodowych, a na długich kartkach traktatu wersalskiego o Nim nawet nie wspomnieli. Wyganiają Chrystusa z życia publicznego: Nie chcemy Cię Chryste w szkołach naszych! — wołają związki nauczycielskie. Idź Chryste z domów naszych! — wołają dziś liczne rodziny. My, Chryste, nie Twoi, nie chcemy Twojej Ewangelii, bo wierzymy w Marksa i w jego ewangelię! — wołają dzisiejsi socjaliści i komuniści.

Kochani Bracia, to nie jest przesada, ale takie rzeczy dzieją się niestety i w naszej Ojczyźnie. Oto niedawno 931 rodzin w diecezji łomżyńskiej zażądało usunięcia religii ze szkół powszechnych. Tak, drodzy moi — z naszej Ojczyzny wyganiają Chrystusa! A Chrystus-Wygnaniec, opuszcza domy, instytucje, z których Go wypędzono, odchodzi z serc ludzkich, gdzie Go nie wpuszczono i idzie w koronie cierniowej ulicami miast i wiosek — jak niegdyś szedł ulicami niewdzięcznej Jerozolimy. Czyż Ten Boski Wygnaniec jest bezbronny? Czy może słaby? Nie! Ten, który uśmierzał wichry i morza „jednym tchnieniem ust swoich — gdy chce — zabija nieprzyjaciela“. Lecz teraz nie karze, nie chce śmierci grzesznika. On teraz głosi miłosierdzie, wyciąga rękę do zgody. Moc swą i sprawiedliwość okaże dopiero w dniu walnego zebrania wszystkich ludów na sądzie ostatecznym. Ale świat drwi z Jego miłosierdzia, z Jego triumfu i sprawiedliwości — i krzyczy dalej: zabierz sobie niebo, tam króluj, a tu Cię na ziemi nie chcemy, bo sami rządzić się będziemy! I rządzą się bez Niego. Jakże się rządzą? Widzimy — „oto doprowadzili ludzkość do takiego kryzysu materialnego i moralnego, jakiego jeszcze nie miały dzieje [14]). Widzimy, jak tysiące ludzi chodzi w łachmanach i woła: dajcie nam chleba- dajcie nam pracę! A przecież ziemia mogłaby wyżywić nie dwa miliardy ludzi, lecz sześć razy więcej. Ostatnie wieki szczycą się, że życie dzięki nowym wynalazkom stało się wygodniejsze, a tymczasem widzimy, że jeszcze nigdy tak nie narzekano na ciężar życia; jeszcze nigdy nie było tyle samobójstw, tyle tragedyj rodzinnych. Ludzie dziś żyją w ciągłej niepewności życia, w ciągłej nieufności. Ludzkość skołatana cierpieniem oczekuje jutrzenki lepszego jutra, lecz niestety, przyszłość wróży nam jutrzenkę wojny. Słychać bowiem pomruk wielkiej burzy wojennej, słychać warkot floty powietrznej, którą niezadługo ma się puszczać na żer ludzi. Milczą jeszcze zbójeckie gardziele armat, ale może już wkrótce władcy dzisiejsi każą im przemawiać do cierpiących mas ludu. Narody chrześcijańskie, spotka was wielka katastrofa! — tak niedawno rozpisywały się gazety japońskie [15]). I któż może nas uchronić od grożącej nam katastrofy? Tylko „C h r y s t u s - K r ó l“! — woła z wyżyn watykańskich donośnym głosem Ojciec chrześcijaństwa. Tylko Chrystus-Król może jedynie zażegnać zbliżającą się burzę. Już 11 lat upływa, jak Papież przypomniał światu, że Chrystus jest Królem wszystkich narodów. Ale świat ucieka od Chrystusa, a szuka przymierza z szatanem.

I czyż Chrystus będzie musiał kapitulować? Nie! Nigdy! Do zakonnicy Małgorzaty A la Coque tak powiedział: „Panować będę wbrew i naprzekór szatanowi i tym wszystkim, którzy mnie się sprzeciwiać będą“. I oto toczy się walka między Chrystusem a szatanem o rząd dusz, o panowanie nad światem. Chrystus z krzyża odzywa się do nas: Przyjaciele moi, potrzebuję was do walki. Pomóżcie mi walczyć ze strasznym zepsuciem, z niesprawiedliwością! Idę walczyć, bo „wąż starodawny“ wędką kina, prasy plugawej, strasznej rozpusty wykrada mi dusze. Cóż my mamy czynić? „Ująć się za Chrystusem — woła Ojciec św. — i Jego Kościołem nie tylko w obronie i odparciu wroga, lecz w pełnym siły, mężnym duchu zdobywczym“. Wciągnąć się w szeregi bojowej armii Chrystusowej — w szeregi Akcji Katolickiej i katolickich Stowarzyszeń Młodzieży.

Ten gorący apel Wodza chrześcijaństwa trafia nie w próżnię, lecz w szlachetne serca wielu narodów, które żywo ujmują się za Chrystusem. I tak: młodzież francuska, zdając sobie sprawę ze zgubnych wpływów masonerii i komunizmu, stworzyła front katolicki, celem odbudowy własnej ojczyzny. Owoce tych szlachetnych serc są już nadzwyczajne, widzimy tam katolickie uniwersytety, szkoły średnie i powszechne, katolickie pisma, kina i teatry.

Ujmuje się za Chrystusem i młodzież amerykańska: oto w jednym z miast Ameryki — Chicago 15 tysięcy studentów różnych szkół, tworząc organizację katolicką, postawiła sobie za cel popierać misje katolickie, wypierać brukowce bezbożnicze, a szerzyć wśród swego narodu prasę zdrową, chrześcijańską.

Z radością stwierdzamy, że i nasza młodzież zaczyna dziś skupiać się około Chrystusa, by z Jego pomocą przystąpić do budowy nowej Polski — Polski katolickiej. Wyrazem tego entuzjazmu jest ogólno-akademicka pielgrzymka, która 3 maja br. wyruszyła do Królowej narodu Polskiego. Udajemy się na Jasną Górę — woła otwarcie młodzież — „by tam Najśw. Marię Pannę obrać Patronką „Polskiej Młodzieży Akademickiej“, by złożyć Jej ślubowanie, że wiernie będziemy Jej a przez Nią Chrystusowi służyli“.

Ujmują się za Chrystusem polscy inżynierowie, któ-

[10]) Mat. 11, 28; [11]) Mar. 10, 14; [12]) Mat. 18, 6; [13]) Job 21, 14—15; [14]) Słowa Piusa XI.

[15]) Dziennik japoński „Yomiuri“ — Głos Karmelu 1935 Nr. 8, str. 269.

rzy zjednoczyli się w związek katolicki I cóż oni mówią? Publicznie wołają: chcemy, aby było przestrzegane 3 przykazanie Boskie, żeby były szanowane niedziele i święta; chcemy wyprzeć organizacje bezbożnicze, co kopią grób dla Polski; chcemy zrzucić ze społeczeństwa naszego ohydną pijawkę żydowską, tego pasożyta, co żyje kosztem spracowanych rąk polskiego ludu

Precz z hasłami masońsko-żydowskimi, nie chcemy tu w Polsce drugiego Meksyku, ni raju bolszewickiego. „Niech żyje Chrystus-Król!“ — Oto głosy młodzieży polskiej, głosy polskich inżynierów.

A czyż my chcemy Meksyku w Polsce? co? — jeszcze nam tego potrzeba?! — Nie! bronić będziemy królowania Chrystusa w naszej Ojczyźnie, bo „On naszym Królem, On nasz Pan!“ I potężnym chórem publicznie wołać będziemy:

„My chcemy Boga w naszym kraju
Wśród starodawnych polskich strzech;
My chcemy Boga w rodzin kole,
W troskach rodziców, w dziatek snach;
My chcemy Boga w książce, w szkole,
W godzinach wytchnień, w pracy dniach“.

Amen.

Władysław Pudo,
alumn IV kursu Sem. duch. w Kielcach.

Ś. p. Ks. Włodzimierz Więckowski

(Wspomnienie pośmiertne).

Dnia 20 lipca br. zmarł, po długich i ciężkich cierpieniach, proboszcz i wicedziekan dekanatu buskiego, śp. Ks. Włodzimierz Więckowski, w 58-ym roku życia, a 34-tym kapłaństwa. Zmarły pochodził z okolic Stojanowa, ze wsi Suszno, powiatu radziechowskiego. Nauki teologiczne jak i wychowanie kapłańskie odebrał w Seminarium duchownym lwowskim i jako nowowyświęcony kapłan pracował kolejno: jako wikariusz w Wojniłowie, Podhajcach i Dolinie, a jako ekspozyt w Myszkowicach. Po wybuchu wojny światowej w 1914 r. zostaje powołany w charakterze kapelana do wojska austriackiego, pełniąc tę służbę przez dwa lata. W 1916 roku powierza mu śp. Ks. Arcybiskup Bilczewski parafię w Stojanowie. Warunki, jakie tu zastał, po dwukrotnym przejściu nawały wojsk rosyjskich, były poprostu okropne. Kościół częściowo zniszczony, z budynków parafialnych gospodarczych ani śladu, plebania zniszczona, ludność ruszcząca się. Nie zraził się tym jednak śp. Zmarły, który znany był zresztą z niespożytej energii i pracowitości. Z mrówczą pracowitością rozpoczyna trudne dzieło odbudowy powierzonej jego pieczy i staraniom parafii. Rozpoczyna tę pracę od odbudowy życia duchowego parafian, urządzając dwutygodniowe Misje św. pod kierunkiem OO. Redemptorystów. Dnie całe spędza na rozjazdach po odległych wioskach, należących do parafii stojanowskiej, poświęcając się z całym zapałem nauczaniu katechizmu w szkołach wiejskich. Pracy tej poświęcał zarówno wielką część czasu, jak i zdrowia, a gdy się zwróci uwagę na fatalny stan dróg w parafii stojanowskiej oraz na to, że proboszcz dla celów katechizacji utrzymywał z własnych skromnych zasobów osobną parę koni, to trzeba przyznać, że śp. Zmarły dobrze zrozumiał i wcielił w życie wołanie śp. Arcybiskupa Bilczewskiego: „uczyć! uczyć! uczyć!“ W nagrodę też za to jeszcze za życia zbierał owoce tej pracy. Ludność zaczęła garnąć się do kościoła, organizować w bractwa i stowarzyszenia religijne, po odległych zaś wioskach budować kaplice. Dwie takie kaplice murowane, wzniesiono staraniem śp. Ks. Więckowskiego, a to: w Tetewczycach i duża, piękna kaplica, raczej kościół, w Byszowie. Dbał śp. Zmarły narówni z dobrem duchowym wiernych także i o podniesienie ich stanu materialnego. Jego staraniem rozparcelowano po wojnie folwark w Byszowie, sprowadzono osadników-kolonistów z okolic Rzeszowa, osadę tę nazwaną pierwotnie Olesinem przekształcono w osobną gminę o nazwie Rzeszowice. W Stojanowie buduje śp. Zmarły własnym kosztem i staraniem, bez zwracania się do podupadłych gospodarczo po wojnie parafian, budynki gospodarcze plebańskie, ostatnio zaś zbierał materiały na budowę i przy pomocy konkurencji parafialnej zamierzał wystawić plebanię. Na osobną wzmiankę w tym krótkim życiorysie śp. Ks. Więckowskiego zasługują dwie wybitne cechy Jego pięknego charakteru, a to: uczynność i dobroć. Był on naprawdę ojcem swoich parafian, opiekunem, doradcą, a nade wszystko pomoc ta była zawsze czynna i skuteczna We wszystkich urzędach powiatowych i wojewódzkich znanym był śp. Zmarły, który tyle razy interweniował, prosił, przedstawiał, nigdy dla siebie i w swojej sprawie, a zawsze dla drugich! Całe rzesze ludzi, zajmujących dziś różne stanowiska, tej właśnie jego uczynności zawdzięcza swe powodzenie. Zmarły cieszył się nie tylko głęboką czcią i szacunkiem u swych parafian, ale także wielkim uznaniem swych Władz duchownych, które mianowały go wicedziekanem dekanatu buskiego i odznaką Rokiety i Mantoletu (RM).

Przed około trzema laty tego silnego człowieka, który rokował nadzieje na długie jeszcze lata życia, powaliła choroba, z którą borykał się tak silny organizm, kilkakrotnie operowany, mimo iż cierpiał niewysłowione męki, do ostatniej niemal chwili życia, nie zszedł ze swego posterunku pracy, cierpliwie znosząc ciężkie doświadczenia Boga, do Którego odszedł po wieniec nagrody i chwały wiecznej! Cześć jego pamięci!

Ks. Stanisław Oleniacz.

Poniżej podajemy piękny i wzruszający wstęp do Testamentu pióra śp. Ks. Włodzimierza Więckowskiego:

†

J. M. J.

Wszechmogący Wieczny Boże! Opatrznością Swoją zawołałeś mię. Odpowiedziałem: Oto jestem! Dałeś mi Panie dolę i niedolę, róże i ciernie. Za wszystko składam Ci dzięki a zwłaszcza za cierpliwość w bólu.

O Panie! postawiłeś mię na odpowiedzialnej placówce, na której może nie dość byłem odpowiednim. Chciałem Ci służyć — o Panie — wiernie; widziałeś moje wysiłki oraz żal za winy i grzechy moje. Parce mihi Domine! Błędy moje i braki niech usuną czas i następcy. Błogosław mię, ale jeszcze więcej błogosław moją pracę i trudach następców.

Panie mój! Byłem Twoim sługą i głosem nawołującym do żywej wiary i dobrych obyczajów. Chciałem Ci ze wszystkich swoich parafian uczynić szeregi wiernych wyznawców. Ojcze! przyprowadziłem Ci nie wszystkich, ale tylko wielu. Judica me Deus et discerne causam meam...

O Boże! Dałeś mi przeczucie, że tu przestanę być Twoim głosem. Dzięki Ci! Jeszcze więcej dziękować będę, gdy echo mych słów trwać będzie do końca świata. Cor Jesu Sacratissimum miserere mei et suscipe et vivam; emitte Sacratissimum Spiritum, Ipse me adducat in tabernacula Tua. Beatissima Maria! misericordes Tuos oculos ad me converte et in hora mortis meae monstra Te esse mihi Matrem. Amen.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus na wieki wieków!

Z piśmiennictwa

Ks. Dr Jan Stepa: Kuszenie nowoczesnego człowieka. Poznań 1937. Nacz. I. A. K.

Kościół katolicki w Polsce czyni w ostatnich latach wysiłki w kierunku stworzenia elity katolickiej, któraby się stała zaczynem nowego ducha religijnego. Wyzyskuje przytym pomyślną koniunkturę zainteresowań sprawami religijnymi i etycznymi u inteligencji.

Prawdy Boże nie starzeją się, ale można je przedstawiać w różnych formach, dostosowanych do sposobu myślenia danej epoki. Autor wskazuje, jak ewangeliczne pokusy określone przez św. Jana Apostoła jako pożądliwość ciała, oczu i pycha żywota występują w dążeniach współczesnych ludzi.

Pożądliwość ciała, czyli pokusa chleba występuje jako nastawienie psychiczne do wynoszenia wartości materialnych ponad duchowe. Zjawisko to dzisiejszy język nazywa materializmem. Materializm teoretyczny wyraził się kolejno w prądach nowożytnej kultury w postaci agnostycyzmu, ateizmu i antyteizmu, w ostatnim etapie. Niebezpieczniejszym jeszcze jest materializm praktyczny, gdyż posiada łatwiejszy a przez to szerszy zasięg. Potęguje go rozwój techniki w opanowywaniu przyrody. Czyni bowiem życie bardziej wygodnym, przywiązuje do ziemi i zabija pragnienie wzgórz wiekuistych. Coraz mniej widać u człowieka wzlotów ducha, a coraz więcej pełzania po ziemi, unikania wysiłku umysłowego. Zamiłowanie do sportu, niechęć do pracy intelektualnej, obojętność na sprawy Boże, egoizm, zanik szacunku dla autorytetu, niekrępowanie się normami, ograniczającymi swobodę i wygodę ciała. Kult maszyny, bezdusznej materii wypiera kult ducha.

Gdy materializm atakuje rozum, pokusa próżności uderza we wolę. Gdyby obnażyć duszę ludzką, nie wiele znalazłoby się uczynków wolnych od próżności. Pokusa ta jednak, zwana pychą żywota szczególnie silnie występuje w naszej epoce. Zaznacza się w pogoni, aż do dziwactwa, za oryginalnością, zwaną szumnie indywidualizmem. Indywidualizm we filozofii łączy się z autonomizmem w etyce. Zaś etyka autonomiczna pociąga za sobą upadek autorytetu religijnego, państwowego, rodzinnego, na co w dzisiejszych czasach słyszymy częste narzekania.

Pożądliwość oczu zwana popularnie chciwością jest konkretnie biorąc nieumiarkowanym umiłowaniem pieniędzy. Nieumiarkowanie przedstawia się w zdobywaniu bogactw i w wewnętrznym do nich przywiązaniu. Hasłem naczelnym naszej epoki: zdobyć pieniądz. O nim najczęściej się myśli, mówi, na jego brak narzeka. Dzieciom doradza się zawody, w których są większe szanse jego zdobycia.

Katolicyzm nie występuje przeciwko posiadaniu bogactw. Potępia jedynie niemoralne metody bogacenia się i nie właściwy sposób używania bogactw.

Chciwi zysków przedsiębiorcy rozbudzają sztucznie nowe potrzeby, aby na wytwórczości więcej zarobić. Gdy rozbudzone apetyty nie mogą być zaspokojone, rodzi się uczucie krzywdy, niezadowolenia, co otwiera drogę do nienawiści i walki klas, tak niebezpiecznej dla spoistości i potęgi narodu.

Lekarstwem na niebezpieczeństwo chciwości może być tylko katolicki pogląd na świat, sprawiedliwość społeczna i miłość. Trzeba je tylko wcielać w życie.

Ks. Dr M. B.

Ks. Henryk Weryński: „Boże Ziarna“. 1937, Kraków, Apost. Modl., stron 272, brosz. 2 zł 10 gr, opraw. 2 zł 80 gr.

„Sodalis Marianus“ (kwiecień 1937) tak pisze o tej książce:

„Niech nas nie przestrasza podtytuł: „Czytania niedzielne“! Wprawdzie przyzwyczailiśmy się uważać tego rodzaju lekturę za patrzenie na świat przez szpary zamkniętych okiennic, w tym wypadku jednak czytelnik może być spokojny. Będzie patrzył na świat Boży przez szeroko otwarte okna; a nawet świat ten przyjdzie doń ze wszystkimi zagadnieniami trapiącymi współczesnego człowieka. Autor umie przemawiać do tego człowieka — każde tłumaczenie i objaśnienie Ewangelii niedzielnej tak wchodzi do serca czytelnika, jakby specjalnie tylko dla niego było pisane. W ten sposób Chrystus staje się nam kimś bardzo bliskim. I to jest drugą zaletą „Czytań niedzielnych“, że odrywają czytelnika od swego „ja“ choćby bardzo świętego a każą mu myśleć kategoriami katolickimi. Książkę tę trzeba polecać wszystkim; nie wchodzi tutaj w grę stopień inteligencji czytelnika, jest bowiem tak napisana, że i ludzie prości i ludzie o wyższej kulturze będą ją czytać z przyjemnością i pożytkiem. Wielkie też usługi odda duchowieństwu; krótką lecz bogatą w głębokie myśli czytankę można rozwinąć we wspaniałe kazanie, nie zatracając przy tym własnego stylu“.

Ks. Nikodem Cieszyński: Roczniki katolickie na rok Pański 1937. Tom XIV. Nakł. Autora. Poznań. Skład główny u Autora w Poznaniu przy kościółku P. Jezusa. Str. 388.

Nie poraz pierwszy omawiamy na łamach G. K. owocną działalność ks. Cieszyńskiego w wydawaniu coraz to nowych Roczników Katolickich. Wprawdzie trudno jest z bliskiej odległości czasu oceniać bezstronnie a prawdziwie i obiektywnie różne wydarzenia na terenie całego Kościoła zwłaszcza w czasach przełomowych, które obecnie przeżywamy, to jednak już sam fakt informowania szerokich mas a przede wszystkim inteligencji polskiej o współczesnym życiu Kościoła katolickiego i na-

świetlania wielu wydarzeń wiadomościami ze źródeł bezpośrednich, prostującymi chaotyczne i nieścisłe doniesienia prasy codziennej o tendencjach żydowsko-masońskich zasługuje na uznanie. Wielką również wartość Roczników stanowi poglądowe i syntetyczne filmowanie współczesnych dziejów Kościoła na tle wydarzeń polityczno-społecznych poszczególnych krajów.

Z powyższych względów przynoszą Roczniki wielką korzyść duszpasterzowi i w parafii i w szkole. W ostatnim wypadku zwłaszcza przy nauczaniu historii Kościoła. Każdy zaś kaznodzieja wyczuje w nich tętno współczesnego życia i przemawiać będzie praktycznie. Nie trzeba również dodawać, że Roczniki stanowią w naszym piśmiennictwie poważny przyczynek do wzbogacenia religijno-kulturalnego wykształcenia.

Najnowszy tom Roczników zawiera ciekawe artykuły o stanie Kościoła w Meksyku, Stanach Zjednoczonych, Belgii, Czechosłowacji, Francji, Hiszpanii, Portugalii i Niemczech. Osobne rozdziały poświęcił Autor misjom katolickim wśród Mahometan i agresywnemu nastawieniu ostatnich do chrześcijaństwa; naświetlił również dokładnie przyczyny dzisiejszego antysemityzmu oraz rolę konwertytów żydowskich wśród społeczeństw chrześcijańskich. W końcu zajmuje się diecezją sandomierską w Polsce, w której najwięcej miejsca poświęca Radomiowi. Szeroko też omawia ostatni Synod plenarny w Częstochowie. Zamyka zaś swoje opowiadanie o Polsce krótkimi życiorysami zmarłych ostatnio kapłanów, którzy oddali wielkie usługi społeczeństwu. Należą tu ks. Kazimierz Rolewski, O. H. Andrzej Cichowski, ks. Michał Kordel, ks. Jan Fijałek, ks. Zdzisław Zakrzewski i ks. Stanisław Gruchalski. *Ks. J. D.*

KOMUNIKAT.

REKOLEKCJE.

W Domu Rekolekcyjnym OO. Jezuitów w Dziedzicach odbędą się rekolekcje dla Kapłanów:
wrzesień: 13—17 i 20—24;
październik: 4—8 i 11—15;
listopad: 8—12 i 22—26;
adwent: 29 list. — 3 grudnia.
Dla panów:
październik: 20—24;
paźdz. 30 — 3 listopada.
Dla mężczyzn:
grudzień: 4—8.
Dla młodzieńców:
grudzień: 11—15.
O wczesne zgłoszenia uprasza — *Superior.*

*

W Domu Rekolekcyjnym OO. Jezuitów we Lwowie, ul. Dunin-Borkowskich 11 odbędą się rekolekcje dla kapłanów:
Seria 1-a od 23—27 sierpnia
Seria 2-a od 20—24 września
Seria 3-a od 15—19 listopada
Seria 4-a od 13—17 grudnia
Początek rekolekcyj pierwszego dnia o g. 20-ej.

*

Zwracamy szczególną uwagę na I Międzynarodowy Katolicki Kongres Przeciwalkoholowy, który w dniach 12 do 14 września będzie obradował w Warszawie w Domu Akcji Katolickiej. Specjalna sekcja kapłanów będzie miała możność wysłuchania i przedyskutowania następujących 5 tematów:

1. Medycyna pastoralna wobec problemu narkomanii prof. dr Graf z Dortmundu).
2. Alkoholizm a nowoczesne duszpasterstwo (ks. kan. dr Mystkowski z Warszawy).
3. Nowoczesny alkoholizm w krajach misyjnych (O. Kassieppe OMI z Niemiec).
4. Praktyczne zadania dla duchowieństwa zakonnego i świeckiego (O. Elpidius OFM. z Niemiec i ks. Grinsven z Holandii).
5. Abstynencja jako czynnik kształtowania woli i charakteru (ks. prof. dr Ciemniewski ze Lwowa).

Katolicy świeccy mają zwróconą uwagę na nas kapłanów i zgodnie z wolą ostatnich papieży oczekują, że zdecydowanej i roztropnej walce z alkoholizmem jako zagadnieniem społeczno-obyczajowem my z urzędu i charakteru swego apostolskiego przewodzić będziemy. Jak postępować w szczegółach, o tem poinformuje nas kongres wrześniowy. Tam być powinniśmy jak najliczniej. To nasza sprawa wybitnie duszpasterska, która dotychczas często chromała. Po kongresie musi dokonać się zmiana w naszym nastawieniu i podejściu do całego splotu spraw związanych z alkoholizmem jako główną przyczyną sprawczą innych bolączek w dziedzinie obyczajów.

Co każdy rolnik wiedzieć powinien o zaprawianiu ziarna siewnego?

Zaprawianie ziarna siewnego zwane częściej bejcowaniem, jest to zabieg mający na celu zniszczenie znajdujących się na ziarnie zarodników chorób i ochronienie od nich przyszłych plonów.

Znane są przy tym dwa sposoby zaprawiania: albo zanurzanie ziarna w roztworach pewnych środków (siny kamień i formalina), albo też opylanie ziarna na sucho preparatem „Ziarnik C".

Mokre zaprawianie, jakkolwiek przy dobrym wykonaniu może być skuteczne, posiada wielką wadę w tym, że zawsze uszkadza kiełkowanie nasienia, przeciętnie o 10%. Przy zaprawieniu więc 100 kg pszenicy strata wyniesie 10 kg, co w przeliczeniu na obecne ceny równe jest 3 złotych.

Stratę tę należy doliczyć do kosztu mokrych zapraw, co w sumie wyniesie więcej niż koszt pozornie drogich zapraw suchych.

Natomiast sucha zaprawa „Ziarnik C" nie uszkadza zupełnie nasienia, a poza tym zezwala na szybkie zaprawienie ziarna, które, które może być natychmiast wysiane, lub bez szkody może leżeć przez czas dłuższy.

Dalej, w przeciwieństwie do zapraw mokrych, sam sposób zaprawiania jest bardzo prosty i trwa zaledwie kilka minut.

Nadmienić też trzeba, że mokre zaprawy działają tylko na te zarodniki chorób, które w chwili zaprawiania znajdują się na ziarnie, po zaprawieniu zaś ziarno może ulec wtórnemu zakażeniu w workach, siewnikach lub w glebie. Tymczasem „Ziarnik C" zaczyna działać dopiero w glebie, wyklucza więc wtórne zakażenie i chroni całkowicie plony przed chorobami.

Oziminom potrzeba fosforu

Przy odżywianiu roślin odgrywa bardzo ważną rolę fosfor, wpływa korzystnie na wypełnienie ziarna. Fosforu potrzebują zatem głównie rośliny uprawiane na ziarno, przede wszystkim szybko rosnące rośliny zbożowe. U nich fosfor wpływa na tworzenie się dobrze rozwiniętego, pełnego ziarna i przyspiesza dojrzewanie. Poza tym wzmacnia odporność roślin wobec chorób i szkodników, powoduje twardszą słomę, chroni wybitnie rośliny przed wymarzaniem. Oziminom potrzeba dla tego od samego początku rozwoju dużo fosforu.

Rolnik niestety często nie docenia znaczenia fosforu dla ozimin i traktuje nawożenie fosforem po macoszemu. Tymczasem nasze gleby, będące przeważnie już z natury nie bogate w fosfor, są z tego składnika pokarmowego silnie wyczerpane, a tak pszenica jak i żyto pobierają z hektara około 30 kg, owies i jęczmień około 23 kg fosforu. Odpowiedni zasiłek fosforowy jest dla tego wszystkim glebom pod oziminy konieczny.

Obornik, dany w dostatecznej ilości, zawiera wprawdzie wszystkie, oziminie potrzebne składniki pokarmowe, nie nadaje się jednakże pod oziminę, zwłaszcza pod żyto. Słomiasty i w dodatku późno przyorany obornik bowiem zwiększa znacznie niebezpieczeństwo wyprzenia, rozluźniając glebę i tym samym utrudniając dobre zakorzenienie się młodych roślinek. Zresztą musi się dopiero całkowicie w ziemi rozłożyć, nim roślina zaczyna z niego mieć pożytek. Łatwo zrozumieć, że potrwa to jakiś czas. Rozwijająca się ozimina nie ma dla tego z obornika należytego pożytku. Rozwój jej opóźnia się więc, co jest szczególnie szkodliwe przy późnym wysiewie.

Najlepiej wobec tego, nie stosować obornika wcale, zwłaszcza pod żyto, i dać pod ozimine tylko nawóz sztuczny, który jest natychmiast dostępny i z niego — o ile dany jest na czas i w odpowiedniej formie — korzysta ozimina znacznie skuteczniej niż choćby z najbardziej przegniłego obornika. Tworzy wtedy szybciej korzenie i może tym samym lepiej wykorzystać również azot i potas.

Podczas gdy azot daje się pod ozimine w dwóch ratach, mianowicie 1/3 — 1/2 całkowitej dawki w postaci azotniaku przed siewem, a resztę jako saletrzak lub saletrę wapniową posypowo wiosną, to całkowitą przewidzianą dawkę fosforu stosuje się już w jesieni przed siewem. Ważnym jest wybór takiego nawozu fosforowego, który pozostaje roślinom łatwo dostępnym przez cały okres wzrostu aż do wykształcenia ziarna, a w zimie nie ulega wypłukaniu. Według badań ostatnich lat nadaje się pod ozimine najlepiej supertomasyna, i to na wszystkich glebach bez wyjątku. Wyniki, otrzymane na tym nawozie są bowiem na wszelkiego rodzaju glebach dodatnie. Supertomasyna zawiera 30% kwasu fosforowego i sporą ilość wapna działa zatem równocześnie na glebę odkwaszająco. Dajemy supertomasynę 30% w ilości 100—120 kg na 1 hektar, na 2—3 dni przed siewem ozimin.

Gdy obok supertomasyny używamy również azotniak, to obydwa te nawozy należy zmieszać i wysiać kilka dni przed siewem ozimin razem. Ułatwimy sobie wtedy pracę wysiewu. W tym ostatnim wypadku możemy z wielkim powodzeniem stosować również gotową fabryczną mieszaninę azotniaku i supertomasyny, tj. supertomasynę azotniakowaną, zawierającą 9% azotu i 12% fosforu. Nawóz ten jest specjalnie przydatny dla gospodarstw mniejszych i średnich, gdzie w większości wypadków muszą być odrazu stosowane azot i fosfor.

Agr.

Odpow. redaktor: Ks. Michał Milewski. Drukarnia Tow. „Biblioteka Religijna" Lwów, ul. Zygmuntowska 4.